

::R3606 : strona 235::

## PANIE, WYBIERAJ TY DLA MNIE MÓJ KRZYŻ

W smutnym tym czasie serce me strudzone,  
Choć zna i kocha życia lepszą stronę,  
Uległo jednak w walce z szarą codziennością,  
ciągłymi jej sporami, konieczną karnością.

I gdy tak o tym rozmyślałem - że dane mi są  
Doświadczające mnie próby wiary i miłości -  
Wydało mi się, że nigdy nie będę pewny  
Tego, czy uda mi się wiernie wytrwać do końca.

I tak nie pokładając już ufności w mocy tego,  
Który powiedział: „chodzimy wiarą, a nie widzeniem”,  
Wątpiąc i prawie już ulegając rozpaczce,  
Pomyślałem: Nie mogę dźwigać mojego krzyża.

Musi on być z pewnością o wiele cięższy  
Niż krzyże innych osób, które codziennie spotykam.  
Ach, gdybym tylko mógł sobie wybrać inne brzemie!  
Wydaje mi się, że już nie musiałbym obawiać się utraty korony.

Wtedy zapanowała uroczysta cisza wokoło,  
Nawet głosy natury nie wydawały swych dźwięków.  
Wieczne cienie zdawały się zapowiadać pokój,  
A mój znużony duch doznał ukojenia.

Po tym momencie przerwy, niebiańskie światło  
Rozpromieniło w pełni cudowny, zachwycony widok.  
Wszędzie aniołowie ze srebrnymi skrzydłami,  
A w balsamowym powietrzu rozbrzmiewała anielska muzyka.

Wtedy postać cudowniejsza od wszystkich innych, które widziałem,  
Ten, przed którym skłania się każde inne kolano,

Podszedł cicho do mnie, gdy tak strwożony leżałem  
I powiedział: „Naśladuj mnie, ja jestem drogą”.

Następnie mówiąc to poprowadził mnie wysoko do góry  
I tam ponad sklepieniem miłości  
Można było zobaczyć krzyże różnych rozmiarów i kształtów,  
Większe i mniejsze, niż był mój własny.

Był tam też jeden piękniejszy na wejrzeniu,  
Niewielki, z klejnotami osadzonymi w złocie.  
Ach, pomyślałem, wydaje mi się, że ten mógłbym wygodnie założyć,  
Gdyż jego będzie łatwo ponieść.

I tak szybko uchwyciłem ten mały krzyż,  
Aż tu nagle ugięło się pode mną podłoże.  
Błyszczące klejnoty – choć wyglądały tak pięknie,  
Zbyt wielki był dla mnie ich ciężar.

„Ten się nie nadaje”, zawołałem i spojrzałem znów,  
By przekonać się, czy jest inny, co mógłby mój ból ukoić.  
Przechodziłem wolno obok jednego po drugim,  
Aż wreszcie zauważyłem jeden, piękny...

Cudowne kwiaty swą rzeźbą oplatały jego kształt.  
A on sam zdawał się łączyć w sobie grację i piękno.  
Zachwycony wpatrywałem się i coraz bardziej go podziwiałem,  
Zdumiony, że tak wiele osób przeszło obok niego.

Lecz oto, choć kształt jego tak piękny dla oka,  
Wkrótce okazało się, że kryje on dla mnie smutki.  
Pod kwiatami o tak cudnych kolorach kryły się ciernie.  
Zasmucony więc rzekłem: „I tego krzyża nie mogę znieść”.

I tak było z każdym innym, który ujrzałem.  
Nie znalazłem żadnego, który wydawałby się pasować dla mnie.  
Płacząc, złożyłem z siebie wszelkie ciężkie brzemie,  
Aż mój przewodnik łagodnie powiedział: „Bez krzyża nie ma korony”.

Od dawna już wyznawałem przed Nim smutki mego serca,  
On znał jego zmartwienia, doświadczył jego wątpliwości.  
„Nie bój się”, powiedział, „lecz zaufaj mi,  
Okażę Ci w tej sprawie moją doskonałą miłość”.

I wtedy z błyszczącymi oczyma i ochoczymi stopami  
Znów powróciłem, by podjąć mój ziemski krzyż.  
Z krokami zmierzającymi wprzód, nie zbaczającymi z drogi  
Ze strachu, że może mi się przydarzyć jakieś ukryte zło.

I wtedy właśnie na przygotowanej i wyznaczonej drodze,  
Słuchając, by słyszeć, i gotowy, by okazać posłuszeństwo,  
Znalazłem krzyż o najszlachetniejszej formie  
Z jednym tylko słowem miłości na nim wygrawerowanym.

Z wdzięcznością podniosłem go z miejsca, gdzie spoczywał  
I z radością przyznałem, że jest najlepszy.  
Jedyny z tych wszystkich, które widziałem,  
Co do którego czułem, że jest dobry dla mnie, bym go mógł nieść.

A gdy tak wyznawałem ten wybrany przeze mnie krzyż  
Ujrzałem, jak spoczęło na nim niebiańskie światło.  
Gdy się schyliłem, by podnieść moje brzemię,  
Rozpoznałem w nim mój własny, stary krzyż.

Ale jakże teraz wydawał mi się inny!  
Nauczyłem się dostrzegać jego wyjątkową wartość.  
Tak, teraz już nigdy nie będę mówił:  
„Być może inna droga byłaby lepsza”.

Ach, odtąd jedynym mym pragnieniem będzie,  
By Ten, które zna mnie najlepiej, wybierał dla mnie.  
A cokolwiek Jego miłość uzna za dobre, by mi to zesać,  
Będę ufał, że jest to najlepsze, ponieważ on zna zakończenie. – **Autor nieznany**

=====

— 1 sierpnia 1905 r. —



Jeżeli zauważysz błąd w pisowni, powiadom nas poprzez zaznaczenie tego fragmentu tekstu i przyciśnięcie *Ctrl+Enter*.